

- Pewien płaczący człowiek w Bielsku objawił, czym naprawdę jest wiara katolicka. Bo było dwóch braci. Obaj wychowali się na księży, ale ten jeden z nich katolicką wiarę założył i ludzi katował. I śmiał się z prawosławnych, że chodzą w walonkach i onucach. I przepowiedział człowiek z Bielska, że zginie Polska i zginie wiara katolicka, bo ona pochodzi od kata, tak samo jak wiara żydowska. Wiecie już, kim był płaczący człowiek z Bielska, prawda? Ale ludzie go jak zwykle nie poznali.

\*\*\*

Ktoś przejeżdża przez Rutkę gazikiem palącym na trzy gary. Za nim terkoce przetrząsacz siana, doczepiony do terenówki. Za przetrząsaczem idzie kaczka. Brojlery zostały na podwórku, patrzą głupawo w ziemię i kręcą się bez celu. Z kolei muchy kręcą się w kółko. Koty mają natomiast cel wyraźny, znany jednak tylko sobie. Być może jedna Hanna jeszcze wie, co knują.

Hanna Bondaruk odziana jest w wełnianą brązową kamizelkę. Wsparła się o chatynkę ozdobioną nowym próżniowym oknem. W oknie odbija się niebo. Na niebie anioły. Pod nimi idzie król Salomon, rzadki gość w tych stronach. Bardziej tu o nim słyszeć niż go widzieć. Za to Chrystus zagląda na Podlasie znacznie częściej. A dokładniej: zaglądał. Przed wojną. Bo tak naprawdę wszystko się już zdarzyło. W jednym i tym samym czasie. Wtedy, gdy od krasnowidzów aż się wkoło Rutki roilo. I każdy krasnowidz wiedział, kto z kim jest w ciąży, kiedy się kto powiesi i kiedy jaka kraina zostanie zalana. Chodziła wtedy przez Podlasie także Matka Boska. Mało kto ją jednak rozpoznawał. Chodził i Żyd Wieczny Tułacz. Ten kroczył po omacku, błędny, schorowany. Wpadał ciągle na płoty, obijał się o chaty. Tułacz przychodzi zresztą do tej pory. Reszta pojawia się już bardzo rzadko. Trudno powiedzieć, kiedy dokładnie zaczęli Podlasie omijać. „Kiedy” nie jest tu zresztą dobrym pytaniem. „Kiedy” sugeruje jakoby przeszłość miała być mierzalna, składana z poszczególnych historii i zdarzeń. Przeszłość tymczasem historią nie jest. Przeszłość jest światem. Teraz przyjeżdżają z nie-świata do świata nowe przybłędy. Tułają się po Podlasiu, łążą znów po omacku, w malignie. Od Orli do Krynek. Od Grabowca do Rutki. Jedna taka dotarła tu na przykład aż z Mińska. I odeszła stąd zdrowa, bo modliła się prawdziwie. Sama Hanna nie uzdrawia, nic w niej nie ma. Nie z niej to wszystko pochodzi:

- Ja nyc ne maju, tylko molitwa.

A druga baba przyjechała do Hanny z Krakowa:

- Najpierw jeździła do Warszawy, nie pomohło, tak do mene tak przyjechała, a po roku miała

bliźnięta. Tak i przyjechały, czy jest ratunek na łuszczycy i posłała do cerkwi i wyleczył ją Sławomir. Ale teper on nedobryj, triochany, kiepskij, łhun Sławomir. Bo jak dziewczyna padała siedem razy dziennie, taka silna była padaczka, to won pustyw pod płaszczenicu. Ale jak przyjechała ta, co miała guzy na plecach, to ojciec prawosławny już jej nie puścił pod płaszczenicu. Łhun! Mówię, że łhun! A Sawa to Żyd, żydziura z niego, komanduje nam po żydowsku. Ale Sawa – przynajmniej mitropolit. A Sławomir proboszcz tylko. Proboszcz i łhun. I on łhun i te łhuny, co krzyczą na mnie, że ja wiedźma, że czarownica. A ja przecież wysyłam tych z padaczką na świętą Grabarkę i przechodzi padaczka, nie rzuca już nimi, nie tracą głowy, więcej w drzewo nie wjadą, nie poobdzierają się już, nie poturbują.

I komu oceniać, kto wiedźma, a kto wierzy prawdziwie? Dwa lata temu słuchała Hanna o Agafii: - I opowiadał o niej ksiądz mądry, ksiądz z zagranicy. Opowiadał ten ojciec, że była Agafia człowiekiem tak mocnej wiary, tak silna, tak mocno się modliła, że aż Agafii odrezali cycki. A jak ją zagnali do ciemnicy, jak ją prowadzili na stos, to się w końcu te piersi odnalazły. A jak ją spalili na stosie, to rozpoczęła się burza i zalało ich morze. A oni się zaczęli do Agafii modlić: „O, Agato, ciebie już nie ma, już cię spaliliśmy, ale pomóż nam”. I wyszli wszyscy, i wszyscy błagali, bojąc się zginąć i Agafia ich ocaliła, woda zabrała tylko drzewa, zachowały się domy, zachowali się ludzie. Od tego czasu chleb jest ratunkiem od gromu, dlatego należy go nosić przy sobie. A woda pomaga, gdy masz guzy na piersiach. Najsilniejsza jest jednak Czasza. Dlatego jak raz przyjechała do Hanny taka cudaczka, sześćset kilometrów pokonała, by do świata się dostać, chora biedna, dwadzieścia dwa roki, trudno z nią było, to parę razy ją po kościołach wozili, a potem znów do Warszawy, a tam dali jej tylko tabletek i spała jak snop.

- A do cerkwi ona nie chciała, strasznie nie chciała, pod ołtarz szczególnie nie chciała. „Nie pójdę”. Przez tydzień próbowaliśmy, byliśmy już w trzech cerkwiach, a ta ciągle: „Nie pójdę za rajskie wrota”. „To wyjdź chociaż z samochodu”. Był chłop koło niej silny, wyciągnął ją z auta. Ona stoi, ja zmówiłam modlitwę. Wody chyba nie święciłam, nie pamiętam już. Co wiem, to że ja wtedy nagle ją na chama za ręce złapałam, ciągnę przez wrota, a ona wrzeszczy, że ona nie może tu być, że nie da rady. No więc znów nic z tego nie wyszło.

Przywieźli ją na drugi dzień. Ale wtedy ja do niej mówię: „Co ty myślisz, że ja nie mam wolnego? Ja tak samo mam weekend, mam gospodarkę, obowiązki, odpoczynek...”.

Przyjechała na trzeci dzień. Ja do niej: „O nie! Rób teraz, co chcesz, sama jedź co cerkwi. Ja ciebie prosiłam, błagałam, a ty nie i nie”. Ale że obok matka stała, to mi serce zmiękło, powiadam: „Jedźmy do Dobrowody”. I jedziemy tak, a dziewczucha całkiem oniemiała, nic nie mówi, tylko: „Ta-ta-la-ta-ta, ta-ta-la-ta-ta, ta-ta-la-la-la”.

Zajechaliśmy, jak czytałam Ewangelię, ona zwała się na ziemię i leży. Co mogłam – zrobiłam, wodę poświęciłam. Wróciliśmy do auta. Przejechaliśmy siedem kilometrów, a ta nagle przemówiła:

„Zobaczcie, jakie mam ciepłe ręce. I całej mi bardzo ciepło”.

Ale potem zawieźli ją do Warszawy i leżała tam znów jak snop, próbowali zmieniać tabletki jacyś doktorzy-praktykanci. Teraz kiepsko z nią. Teraz to ja już jej nie pomogę. Bo tylko wiara może pomóc.

I przychodzą do Hanny ludzie po zastrzykach, a brzuchy mają opuchłe, przychodzą nieme dzieci, przychodzą bezpłodni, przychodzą przeżarci łuszczycą. I tańczą wszyscy, śpiewają, stają pod płaszczenicą, a Hanna lnem wypala wszystko, modlitwę zamawia i wiara ich uzdrawia. A jak idą pijacy, to Hanna sięga po cukier.

- Chociaż naprawdę to nie cukier pomaga, ja nikomu nie pomagam, to wszystko wiara. Ja tylko zamawiam.

Hanna zamawia co trzeba, mówi dziesiątkę, drugą, trzecią, wreszcie czwartą, potem łyżeczką sypie cukier i recytuje:

- Bohorodica, diewa radujsia  
blahodatna Marija, Hospod s toboju  
blahosłowienna Ty  
jako Spasa rodila  
ot skorbi i biedy izbaw nas

wstante na pomoc  
anhelł, archangely i 12 apostołow  
i 40 muczenikow  
ot pjanstwa, horełki  
dla raba Bożoho.

A potem podaje imię. Ale jak się nie wierzy – to i tak nic to nie pomaga. Wszystko wiara robi.

A opowiadała Hannie kobieta w Dubiczach, i inna kobieta w Kleszczelach też opowiadała, że raz przywieźli skądś babę-kota, która darła się mocno i głośno jak sierściuchy. I skończyła się służba w cerkwi, starsi wyszli, a ciekawskie nastolatki zostały. A batuszka okrążył opętana, pomazał i powiedział dwóm chłopcom, by ją trzymali, a on przeczytał jedną ewangelię, potem drugą ewangelię. A wszyscy patrzyli uważnie, choć nie na tyle uwagę skupili, by zauważyć z którego jej palca wyszedł kot, każdy teraz mówi już inaczej. Kobieta owa od tego czasu nie miauczała już, nie wrzeszczała i kupiła z wdzięczności czaszę do Kleszczel.

Do samej Hanny z kolei przywozili dziewczynę, która, od kiedy poszła do Warszawy na studia, to zaczęła brechać jak sobaka.

- Widział ktoś coś takiego? Dwudziesty wiek, a ta bresze jak pies!

I ewangelię Hanna czytała, i len paliła, i okadzała, robiła, co w jej mocy. Długo to trwało. Trzeba było zebrać pieniądze, dać potężną ofiarę na krzyż. Koniec końców poprawiło jej się. A jak tylko się jej poprawiło, to uciekła za granicę. Ot i cała historia.

- Ale widzicie, jaka to siła? A ksiądz jak ta dziewczyna brechała, to ją z kościoła wyprowadził. To jak on przysięgę składał? Na co on jest? Przez niego cztery lata cierpieć musiała, cztery lata brechała. I po co, na co takie cierpienia?

Jeszcze jedno wam powiem. Tego, co na Ukrainie, to nigdzie nie widziałam. Bo tam bywa po pięć-sześć szczekających kobiet naraz. A ujrzałam to u monacha-krasnowidca. Bo pojechałam na Ukrainę z chorymi ludźmi, co opłacili drogę, żeby tylko ich do mnicha zawieźć. I krasnowidiec uleczył ich, a szczekające kobiety zniknęły, a on kazał im od razu ruszać, nigdzie się już nie zatrzymywać. I posłuchali mądrego mnicha, wracali do Polski pędem, a droga przed nimi była cudowna jak obrus i zdarzył się cud prawdziwy, bo napakowali cały samochód papierosów, a granica okazała się pusta, nikogo tam nie było, nikt o nic nie pytał, wjechali z bagażnikiem „eLeMów”, tak silny był ów mnich-krasnowidiec, taką moc miał w sobie. Nie w sobie ją miał. Wszystko to puste i my puści. Siła nad nami.

A potem śnił mi się sen, że zaszłam na Grabarkę. I widzę, idzie dziadek, bosy, buty niesie na kijku, torbę ma czarną. Ja mówię: „Dziadku, gdzie ty idziesz, zaraz msza obiednia się zaczyna!”. A on na to: „Dla mnie nie ma tam miejsca” – i machnął ręką w stronę Grabarki. I zaczął mi wszystko tłumaczyć: które państwo zostanie wodą zalane, które spalone... I wiecie kto to był? Jezus Chrystus, bez dyskusji. I opowiedział po kolei o cierpieniu wszystkich krajów. I objawił, że jeden tylko kraj cierpieć nie będzie: Rosja. Bo Rosja zbyt dużo już wycierpiała. Więcej niż jakiegokolwiek inne kraje.